



NOWINY CODZIENNE

Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku Opolskim

Redakcja i ekspedycja: Opole, ulica Augustyna (Augustinstr.) 5 — Tel. 2266
Adres: „Nowiny Codzienne”, Oppeln OS., Postschliessf. 165 — Druk i Nakład:
„Nowiny” Tow. z o. p. — Konto czeku pocztowego we Wrocławiu: Breslau 69595
Red. odp.: August Kowalski Opole-Bolko — Manuskrypty nie zwracamy. DA III 950

Opole G. Śl.

„Nowiny Codzienne” wychodzą 6 razy tygodniowo — Przedpłata na pocztie
i u agentów wynosi 1,70 mk. miesięcznie — Cena pojedynczego numeru
10 fen. — Zamówienia u listonosza najpóźniej do 25-go każdego miesiąca
Na pocztę i w ekspedycji można zamawiać każdego czasu — (Verlagsort Oppeln)

Numer 95

Czwartek, dnia 26 kwietnia 1934 r.

Rocznik 24

Erbhofgesetz i polska mniejszość w Niemczech

Dnia 29 września 1933 r. wyszła ustawa o dziedziczeniu, t. zw. „Reichserbherbgesetz”. Na podstawie tej ustawy własność włościańska jest niepodzielna i prawo do dziedziczenia posiada regularnie tylko najstarszy syn, pozatem w razie sprzedaży, nawet krewnym, konieczne jest pozwolenie „Anerbengerichtu”. Prawo to jest przymusowe i obowiązuje całe niemieckie włościanstwo. Ustawa ta powstała w celu ochrony niemieckiego stanu włościańskiego przed rozdrobnieniem ziemi, a co zatem idzie, zubożeniem tego stanu. Z punktu widzenia naszego, t. j. mniejszości polskiej w Niemczech, ustawa ta, jako skierowana w swych założeniach wyłącznie do niemieckich włościan, nie może stosować się do włościan Polaków w Niemczech. Tymczasem zdarzają się wypadki, że włościanie Polacy zostają przymusowo podciągnięci pod tę ustawę. Właśnie niedawno miał taki wypadek miejsce na Śląsku Opolskim w Sprzecicach, gdzie małżeństwo Myśliwiec otrzymało zawiadomienie, że podlegają ustawie o dziedzictwie. Państwo Myśliwianie uważają, że, jako członkowie mniejszości polskiej w Niemczech, nie mogą być przymusowo podciągnięci pod ustawę, która ogranicza ich prawa do własności. Wobec tego złożyli sprzeciw w „Anerbengericht” w Wielkich Strzelcach. Jednocześnie sprawą tą zajęła się nasza naczelna organizacja — Związek Polaków w Niemczech — który na rozprawie sądu wysłał swego specjalnego reprezentanta, dr. Openkowskiego, jako przedstawiciela państwa Myśliwian.

Sąd sprzeciw odrzucił. Państwo Myśliwianie podkreślili, że przyznają się do mniejszości polskiej, aczkolwiek są obywatelami niemieckimi, jednak pochodzenia słowiańskiego i krwi słowiańskiej. Zatem ustawie o dziedzictwie podlegać nie mogą, bo należą do narodowości słowiańskiej. W związku z tą argumentacją państwa Myśliwian sąd w motywach wyroku m. i. powiedział, co następuje:

„Wywody małżeństwa Myśliwian o niemieckiej krwi, niemieckim pochodzeniu i słowiańskiej krwi i słowiańskim pochodzeniu w żadnym wypadku nie nadają się do usprawiedliwienia sprzeciwu przeciwko ustawowej liście dziedziczenia. Małżeństwo Myśliwianie są Ślązakami, jak setki i tysiące innych śląskich włościan i wraz z tymi wszystkimi włościanami jednokrewnej krwi i jednakowego pochodzenia, a Ślązacy są ludźmi niemieckiego lub tego samego pochodzenia krwi.

Fakt, że się przyznają politycznie do Rzeczypos-

politej Polskiej, kiedy prze-
ważająca liczba śląskich włościan
przyznaje się do Rzeszy Niemiec-
kiej, nie może pochodzenia
i przynależności krwi w
żaden sposób zmienić.”

W dalszym ciągu motywów sąd
zwraca uwagę, że wątpliwe jest, aby
podleganie ustawie o dziedziczeniu by-

ło ograniczeniem prawa do własności
w sensie Konwencji Genewskiej.

„Nazewnątr wygląda to na pe-
wne ograniczenie, ponieważ wie-
śniak nie może rozporządzać do-
wolnie swoim gospodarstwem, je-
dnakże tylko w ramach tej ustawy.
To ograniczenie istnieje jednak w
rzeczywistości tylko na papierze”.
Wyżej przytoczone wyjątki z uch-

Sojusz przyjaźni i pokój

— oto treść rozmów min. Barthou z polskimi mężami stanu

Warszawa, 24 kwietnia. Wizyta mi-
nistra spraw zagranicznych Francji w
Warszawie dała możność członkom
rządu polskiego i ministrowi Barthou
przeprowadzenia w ciągu dwóch dni
szerokiej i szczerzej wymiany poglą-
dów. Rozmowy dotyczyły głównie
linii polityki polskiej i polityki francu-
skiej oraz zasadniczych zagadnień, in-
teresujących specjalnie oba kraje. W
szeregu rozmów, przeprowadzonych
pomiędzy p. Barthou a p. ministrem
Beckiem, a w pierwszym rzędzie w
ciągu dłuższej rozmowy, którą mini-
ster spraw zagranicznych Francji od-
był z Marszałkiem Piłsudskim w cza-
sie swojej wizyty w Belwederze w

dniu 23 kwietnia, stwierdzono przede-
wszystkiem, że podstawy sojuszu po-
między Polską a Francją pozostały
niezmienne trwale i że sojusz ten jest
czynnikiem wybitnie konstruktywnym
w rozwoju polityki europejskiej. Zba-
danie wielu aktualnych zagadnień po-
twierdziło wspólną wolę obu rządów do
dalszej lojalnej współpracy, tak korzy-
stnej dla pokoju europejskiego.

Podróż p. Louis Barthou do Krako-
wa, gdzie spędza on w towarzystwie
p. Becka ostatni dzień swego pobytu
w Polsce, da sposobność obu mini-
strom kontynuowania ich rozmów w
tej samej serdeczności.

Barthou żegna Warszawę

Gość francuski wzruszony serdecznością przyjęcia

Warszawa, 24 kwietnia. Dziś o go-
dzinie 18-tej wyjechał z Warszawy,
udając się na jednodniowy pobyt
do Krakowa, minister spraw zagranic-
nych Francji Barthou w towarzystwie
ambasadora Laroche oraz szefa gabi-
netu Rochat. Z ministrem Barthou wy-
jechał jednocześnie do Krakowa mini-
ster spraw zagranicznych Józef Beck
w towarzystwie dyrektora gabinetu
Debickiego i radcy Łubińskiego.

Na dworcu żegnali ministra Barthou
wiceministrowie Lechnicki i Szembek,
wyżsi urzędnicy M. S. Z. z szefem pro-
tokółu dyplomatycznego p. Romerem,
z dyplomacji posłowie jugosłowiański,
rumuński i czechosłowacki oraz człon-
kowie ambasady francuskiej, dalej
przedstawiciele władz, zarządu mia-
sta, przedstawiciele grupy parlamen-
tarnej polsko-francuskiej z prezesem
Radziwiłłem.

Z okna wagonu przemówił do ze-
branych minister Barthou, dziękując
wszystkim tym, którzy przybyli go po-

żegnać. Wypowiedziawszy wyrazy
podziękowania pod adresem rządu pol-
skiego za serdeczne przyjęcie, które
mu zgotowano, minister Barthou zaz-
naczył, że wynosi najmiłsze wrażenie
ze swego pobytu w Polsce i ze wzru-
szeniem dziękuje całej ludności za oka-
zane mu dowody sympatii dla narodu
francuskiego w czasie jego pobytu w
stolicy. Przemówienie minister Bar-
thou zakończył okrzykiem: „Niech ży-
je Polska!”. W odpowiedzi zebrani
wzniesli okrzyk na cześć Francji.

Znamienna proklamacja 1-majowa

Berlin, 24 kwietnia. Z okazji nad-
chodzącego święta pierwszego maja
minister propagandy dr. Goebbels wy-
dał proklamację, w której zapowiada,
że rząd Rzeszy przedłoży wyniki swej
pracy narodowi niemieckiemu.

„Precz z podżegaczami wyznano-

wały „Anerbengerichtu” w Wielkich
Strzelcach są głównymi punktami, po-
wodującymi odrzucenie sprzeciwu pań-
stwa Myśliwian.

Przyznać musimy, że mimo najlep-
szej chęci nie możemy zrozumieć prze-
dewszystkiem twierdzenia, podanego
jako fakt, że państwo Myśliwianie
przyznają się do Rzeczypospolitej Pol-
skiej, kiedy oparte to być może tylko
na twierdzeniu, złożonym przed sądem
przez państwo Myśliwian, że są
członkami mniejszości polskiej, gdy z
drugiej znów strony jest wiadomem,
że państwo Myśliwianie są lojalnymi
obywatelami Rzeszy Niemieckiej i o ja-
kiemkolwiek politycznym przyznaniu
się do Rzeczypospolitej Polskiej mowy
być nie może.

Również zrozumieć nie możemy
twierdzenia sądu, że Ślązacy są ludźmi
niemieckiej lub pochodzeniem podob-
nej krwi. W dalszym ciągu zrozumieć
nie możemy, dlaczego ograniczenie do
własności jest tylko na papierze.

Mamy nadzieję, że sprawę tę wyja-
śni całkowicie „„Erbhofgericht” w Cel-
le (Hannover), gdzie za pośrednictwem
Związku Polaków w N. państwo My-
śliwianie złożyli ponowny sprzeciw.

Sprawa ta jest bardzo poważna i
zasadnicza, to też wyniku jej ludność
polska w Niemczech oczekuje z dużym
napreżeniem, tembardziej, że sprawa
państwa Myśliwian jest pierwszą te-
go rodzaju. Podnieść tu trzeba z uzna-
niem, że państwo Myśliwianie (p. My-
śliwiec jest prezesem Związku Pola-
ków w N. na powiat strzelecki) docenili
znaczenie sprawy i oddawczy ją w rę-
ce Związku Polaków w Niemczech, do-
pomagają do wyświeatlenia tej palącej
kwestii.

Jednocześnie zwracamy wszystkim
zainteresowanym uwagę, że według
przepisów prawnych każdy, który
otrzymał zawiadomienie, że jego gos-
podarstwo zapisane zostało jako „Erb-
hof” do „Erbhofrolle”, ma prawo w
ciągu czterech tygodni złożyć sprzeciw
do „Anerbengericht”, z którego otrzy-
mał wspomniane zawiadomienie.

Do sprawy „Erbhofgesetz” wróci-
my wkrótce i omówimy ją dokładnie
z punktu widzenia praw ludności pol-
skiej w Niemczech.

wymi i wyzyskiwaczami kapitalisty-
cznymi” — głosi odezwa. „Niech świat
rozumie, że Niemcy chcą pokoju, ale
zdecydowane są bronić swej egzy-
stencji narodowej. Naród obudził się
i maszeruje pod hasłem wolności i
chleba.”

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czwartek
26
kwietnia

Kleta i Marcellina

Jutro piątek
27 kwietnia

† Piotra Kanizjusza

Wschód: Zachód:
Słońca o godz. 4,17 o godz. 18,50
Księżyc „ 15,51 „ 3,14

KRONIKA LOKALNA Z BYTOMSKIEGO

Fabisch uciekł przez granicę

Bytom. Poszukiwania za zbiegłym Fabischem nie odniosły skutku. Przypuszczają, że uciekł nocą przez zieloną granicę do Polski, udawczy się w kierunku Tar-Gór.

Za oszustwo

Bytom. Sąd bytomski skazał za oszustwo podróżującego Karola Schmiegela z Bytomia na 9 miesięcy więzienia. Poszkodował on szukających kredytu, którego chociaż nie otrzymali, kazał sobie płacić zaliczki.

Z ZABRSKIEGO

Samobójstwo z obawy przed karą

Zabrze. 42-letni robotnik Piotr Nieruchło, który niedawno temu usiłował swej żonie brzytwą poderżnąć gardło, w celu samobójczym stoczył się do szybiku świetlnego w miejscowym więzieniu sądowym. Skutek był ten, że połamał sobie żebra i ramię. N. odstawiono do szpitala miejskiego, gdzie leży w groźnym stanie.

Z GLIWICKIEGO

Eksplozja gazu w mieszkaniu

Gliwice. Wskutek nieuwagi, w mieszkaniu fryzjera Zimmermanna przy Zillerstr. nie zamknięto dopływu gazu. Gaz coraz to bardziej napędlął pomieszczenie, wreszcie zapalił się od rozpalonego pieca i eksplodował. Stąd wszystkie szyby wyleciały w pomieszkaniu a ściana mieszkania sąsiedniego została wgnieciona! Także inne ściany ucierpiały. Pożar ugasił lokalni ochotnicy. Szczęściem, że w czasie gdy się zdarzyła eksplozja, w mieszkaniu nikogo nie było.

Z OPOLSKIEGO

Stary most Odrzański od środy zamknięty

Opole. W celu dokończenia prac przy starym przerobionym moście Odrzańskim, będzie tenże od środy, dnia 25 kwietnia, do włącznie soboty 28. kwietnia dla wszelkiego ruchu wozowego zamknięty.

Skonfiskowano 1176 jaj

Opole. Także podług nowego rozporządzenia procurent może masło i jaja wprost konsumentowi sprzedawać, lecz handlarz przy sprzedaży jaj musi się poddać pewnym przepisom. Że nowe to rozporządzenie jest jeszcze omijane, dowodzi fakt, że na ubiegłym targu tygodniowym w Opolu obłożono handlarce 1176 niestemplowanych jaj.

Przełożenie koryta Odry

Racibórz. Jak się dowiadujemy, za wstawieniem się nadprezydenta Bruecknera w ministerstwie skarbu w Berlinie osiągnięto zgodę i potrzebne fundusze na przeprowadzenie koryta Odry w innym miejscu. W ostatnich dziesiątkach lat powodzie wyrządziły miastu wielkie szkody. Jedynie przełożenie Odry może miastu być pomocnym. Także dla rozbudowy miasta projekt ten okaże się korzystny, ponieważ przy Raciborzu Odra posiada liczne zakręty, możliwość więc rozbudowy miasta była bardzo ograniczona. Nowy bieg Odry przeprowadzi się przez dolinę na wschód Raciborza.

Domagają się wyrugowania polskich nabożeństw

(Korespondencja)

Chrosty, pow. kozielski. W naszej parafii radoszowskiej od niepamiętnych czasów odbywały się tylko polskie nabożeństwa. Dopiero w r. 1924 wprowadził tymczasowy proboszcz nabożeństwa niemieckie. W niedzielę więc mamy ranne nabożeństwo po niemiecku, sumę po polsku, z niemieckim wzgl. polskim kazaniem. W drugie święta, jak w Boże Nar., Wielkanoc i t. d. bywa odwrotnie: polskie nabożeństwo rano, a suma po niemiecku. Poza tym dwa razy w tygodniu msze szkolne, t. zw. „Schulmesse“.

Ten stan jednak nie spodobał się kilku renegatom. Postanowili przeto pójść do ks. prob. i domagać się zupełnego wyrugowania nabożeństw polskich, a zastąpienia je niemieckimi. Tak samo miało być z nieszporami, a napisy na stacjach Męki Pańskiej miały być przepisane wyłącznie na język niemiecki.

Ks. prob. afoi, kierując się słusznymi zasadami, że Niemcy miejscowi aż nadto posiadają nabożeństw niemieckich w stosunku do rzeczywistej ilości rodzonych Niemców, na zmianę nabożeństw się nie zgodził.

Postanowili chwycić się innego środka, by tylko dojść do upragnionego celu. Stworzyli t. zw. „Sprechchor“, składający się z nauczycieli Schafarczyka z Chrostów, Świerżyny z Dobieszów i Mazura z Radoszów, z siodlarzy Schweda i Bulla oraz osadni-

ków Eickhoffa i Austa, dwaj ostatni pochodzący z Westfalii. Dnia 14 kwietnia miał być pierwszy publiczny występ „Sprechchoru“. Zgromadził się przed plebanją chcąc zaagitować za nabożeństwami niemieckimi a wyrugowaniem polskich. Do słowa jednak nie doszli. Parafianie bowiem, dowiedziawszy się o zamierzonej demonstracji, również zebrali się przed plebanją i demonstracji przeszkadzili, dokumentując temsamem, że polskich nabożeństw nie pozwolą sobie odebrać. Osadnik Eickhoff zresztą miał się wyrazić, że po to przyszedł do Radoszów, by wprowadzić „niemiecką kulturę“.

Wobec nieudania się pierwszej demonstracji, postanowiono ją powtórzyć w niedzielę, dnia 22 bm., zaraz po niemieckim nabożeństwie. Tymrazem sprowadzili sobie okolicznych żandarmerów. Manifestanci krzyczeli precz z wszystkim co polskie, precz z proboszczem, który nam nie chce po niemiecku odprawiać nabożeństw; jesteśmy w Niemczech, dlatego musi być wszystko po niemiecku. Gdy się wykrzyczeli, zaśpiewali hymn narodowy.

Przypatrującemu się temu ludowi serce się krajało. Ks. prob. się rozchorował. Jak potrzebne są nabożeństwa niemieckie, świadczy pustka w kościele. Parafianie natomiast tempelniej uczęszczają będą na polskie nabożeństwa i wydrzeć ich sobie nie pozwolą.

Jedziemy na Zjazd Polaków z Zagranicy

Informacje udzielają Oddziały i Dzielnice Związku Polaków w Niemczech

Z OLESKIEGO

Dzieci spowodowały spłoniecie brogu

Olesno. W poniedziałek w wieczornych godzinach spalił się doszczętnie bróg słomy rolnika Buchty, zam. przy szosie Oleskiej. Ogień spowodowany został przez bawiące się dzieci. Szkoda wynosi okragle 500 marek.

Grom zniszczył stodołę

Borkowice, pow. oleski. Podczas przechodzącej burzy uderzył grom w stodołę właściciela Moczygemby i zapalił ją. Stodoła spłonęła doszczętnie.

Z NIEMODLINSKIEGO

Znowy wypadek, spowodowany lekkomyślnością

Niemodlin. Samochód ciężarowy z przyczepką jechał z Frydlądka w stronę Jamki. Jakiś 14-letni chłopak z miejscowości Heinrichau jedną ręką uwiesił się u auta, drugą kierował rower. Nagle chłopak upadł. Rower jego przechylił się bez uszkodzenia na stronę, podczas gdy on sam dostał się ręką pod koła. Cała ręka została kilka-

rotnie złamana i twarz pokaleczona. W ciężkim stanie odstawiono chłopaka do domu chorych. Samochód pojechał dalej i prawdopodobnie kierownik jego nie zauważył wcale rozgrywającego się za jego plecami wypadku.

Z uroczystości odpustowej

Wójtowawieś-Szczepanowice, pow. opolski. W zeszłą niedzielę, dn. 22 bm. odbył się w naszej parafii doroczny odpust. Uroczystość odpustowa obchodzona jest w naszej parafii na cześć św. Józefa, patrona naszego kościoła.

Spowodu sprzyjającej pogody, przybyło bardzo dużo zamiejscowych gości. Również i procesje z okolicznych wiosek, stały się liczne. Przybyły z Górek, Chrzumczyc-Złotnik, Folwarku, Boguszyc-Dzwonnic, Chroszczyny, Półwsi i Nowejwsi. W serdecznych słowach powitał wszystkich przybyłych, a szczególnie procesję, ks. prob. Tokarz, dodając, że i z naszej parafii wyruszy procesja, gdy u nich będą obchodzić odpust. Jest to bardzo piękny zwyczaj, jeżeli lud tak chętnie i licznie przybywa na odpusty, ażeby wspólnie wznosić modły do Boga. Kazanie wygłosił ojciec franciszkanin z św. Anny. Wskazywał i przedstawiał nam naszego patrona, jako dobrego ojca i orędownika wiary św. Również i my w dzisiejszych ciężkich czasach coraz to bardziej się przywiązujemy do wiary świętej, do Boga, bo tylko on sam może lepsze czasy przywrócić.

Podczas mszy św., przy której asystowali 2 księża, przygrywała orkiestra. Również i miejscowy chór odśpiewał jedną pieśń na głosy, na cześć św. Józefa. Pod koniec odbyła się procesja dookoła kościoła, a później błogosławieństwo. Po południu o godz. 3-ciej odbyły się uroczyste nieszpory.

Ceny targowe

Opole. Ceny były następujące: para gołąbków 80—100, gąsienic 120—150, kura na zupe 200—250, wieprzowina 65—70, wołowina 55—75, cielęcina 50—60, świeża słonina 80, łój 60—70, wędzona słonina 100, masło 140, jajka 10 sztuk 55—65, biały ser 20, kartofle ctr. 250—280, do sadzenia do 350, funt szparagów 40—80, szpinak 20, jarmuż 20, cebula 10, do sadzenia 35, pęczek kalarepy 35—40, radyski 7 i pół do 10, ogórek 40—60, 10 funtów rabarberu 55, rośliny jarzynowe 10—20, 2 rośliny pomidorowe 15 fen.

Pierwsza sterylizacja w Opolu

Opole. Przed tutejszą wielką Izba Karną wydano w poniedziałek pierwszy wyrok sterylizacji. Rozchodzi się o robotnika Fr. Kompallę, odsiadującego obecnie ciężkie więzienie w Strzelcach. Zboczeniec ten był już pięć razy karany za zbrodnie przeciw moralności, razem na siedem lat więzienia ciężkiego. Ofiarami jego były 56-letnia kobieta jak i dzieci, pasące bydło na łące, lub bawiące się poza miastem. Do ostatniej zbrodni, za którą otrzymał dwa lata więzienia ciężkiego K. nie przyznał się. Powołany jako rzeczoznawca, radca med. dr. Wiesner, przedstawił Kompallę jako zawodowego zbrodniarza, który już w 29 roku życia poraz pierwszy dopuścił się gwałtu. Przeciw sterylizacji rzeczoznawca nie miał nic do zarzucenia.

Już nie Berlin, lecz Drezno miało najmniej urodzin

Berlin. Jak statystycznie stwierdzono, przez wiele lat Berlin wykazał najmniejszą liczbę urodzin. Jeszcze w roku 1932 urodziło się w stolicy niemieckiej na 1000 mieszkańców 8,1 ludzi. W drugiej połowie ubiegłego roku jednak nastąpiła zmiana w dziedzinie urodzin miasta Berlina. Liczba 8,1 urodzin na 1000 mieszkańców w Berlinie powiększyła się bowiem na 8,7 a na miejsce Berlina posunęło się Drezno, które w wspomnianym okresie miało 8,1 wzgl. 8,2 urodzin na 1000 osób. Zmiana co do liczby urodzin w Berlinie ma swą przyczynę przede wszystkim w wzrastaniu liczby zawartych małżeństw. Na drugim miejscu jednak także uwzględnić trzeba zmniejszenie się spędzania płodów.

Napad rabunkowy na staruszkę

Berlin. Nieznani sprawcy dopuścili się w Berlinie napadu rabunkowego wobec 67-letniej nauczycielki, której odebrali torebkę, zawierającą 250 mk. Szczegóły napadu przedstawiają się następująco: Nauczycielka była na odwiedzinach u krewnych. Gdy późnym wieczorem udała się do domu na ulicy zatrzymali ją dwaj nieznani mężczyźni, żądając, aby im oddała torebkę. Gdy kobieta nie chciała zadość uczynić bezczelnemu żądaniu, i głośno krzyczała o pomoc, odebrano jej siłą torebkę. Potem sprawcy uciekli. Wypróżnioną torebkę znaleziono następnego dnia w pobliżu miejsca, gdzie dokonano napadu.

Zderzenie samolotów w powietrzu

Warszawa. Pod Warszawą zderzyły się w powietrzu dwa samoloty ćwiczebne. Oba samoloty uległy zniszczeniu, dwóch lotników zostało zabitych. Dochodzenia są w toku.

Krwawa walka policji z bandytami

Nowy Jork. Pomiedzy policja a gangsterami doszło do starcia, w którego wyniku 3 osoby zostały zabite i 3 odniosły rany. Wśród gangsterów znajdował się, jak przypuszczają, słynny bandyta Dillinger, poszukiwany przez policję od czasu sensacyjnej ucieczki z więzienia w dn. 3 marca przed spodziewanym wyrokiem śmierci.

Tragiczny zgon Polki w Marokko

Warszawa. Onegdaj nadeszła tu wiadomość o katastrofie, której uległy 2 pasażerki polskiego statku „Kościuszko”, odbywającego obecnie wycieczkę na południe. W Casablance (Marokko) statek zatrzymał się na 3 dni.

Dwie pasażerki „Kościuszki” pp.: Zofia Charlemagne'owa i Zofia Rosiewiczowa, urzędniczkę z Warszawy, odłączyły się od wycieczki ogólnej, by na własną rękę odbyć przejażdżkę do Marakeszu samochodem-taksówką, prowadzoną przez tubylca.

Jadąca z nadmierną szybkością taksówka starła się z samochodem ciężarowym. Uderzenie było tak silne, że taksówka trzykrotnie przeokołkowała się. Jednocześnie nastąpił wybuch benzyny.

P. Zofia Charlemagne'owa względnie szczęśliwie wyszła z wypadku, aczkolwiek uległa ciężkiemu potłuczeniu, gdyż tymczasem towarzyszącej jej, p. Zofia Rosiewiczówna doznała złamania kręgosłupa.

Wszelki ratunek okazał się płanny: młoda, trzydziestoletnia kobieta, zmarła w poniedziałek w szpitalu w Casablance.

Na śladzie zatopionej „Luzytanii”

Rzym. Podczas wojny zatonał od niemieckiej miny amerykański okręt „Luzytania” w pobliżu brzegów Anglii. W kasach „Luzytanii” znajdowały się wielkie ilości złota, oraz drogich kamieni. Ponieważ w tym miejscu morze ma zaledwie 80 m głębokości, nie jest więc niemożliwym wydobyć owoych skarbów.

Zadania tego podjął się słynny włoski statek „Artiglio”, który wstąpił się przed paru laty wydobyć sztab złota z zatopionego okrętu „Egipt”.

Nurkowie zaopatrzeni w olbrzymie elektromagnesy, zdołali dzięki nim wydobyć ze zmruszonego kadłuba „Egiptu” kasety żelazne, zawierające złoto. W ten sposób będą oni starali się również wydobyć na powierzchnię morza skarby „Luzytanii”. Pierwszy krok już został zrobiony, mianowicie natrafiono pod 51-y stopniem i 28 minut północnej szerokości, oraz 8 st. 41 minut zachodniej długości w głębi 70 m. na zatopiony statek, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest „Luzytania”.

Szlachetny czyn Polki

Z Nowego Jorku donoszą o szlachetnym przykładzie obowiązku obywatelskiego ze strony kobiety, Polki Ludwiki Bonackiej, wdowy po robotniku i matki trojga dzieci. Bonacka jako bezrobotna, otrzymywała zasiłek magistracki. Kilka dni temu jednak udało jej się otrzymać stałą pracę. Nie zwlekając, odesłała otrzymaną ostatnią kasę i równocześnie wystosowała pismo do administracji miejskiej następującej treści:

„Drobnymi ratami — pisze Bonacka — zwróć 97 dolarów i 30 centów, jakie mi wypłacono w postaci zasiłków, gdyż z pomocą Bożą otrzymałam stałą pracę. Przykro mi, że nie mogę wszystkiego od razu zwrócić, lecz spodziewam się, że wkrótce oddam całą kwotę, którą miasto będzie mogło obdarzyć kogoś, bardziej odemnie potrzebującego”.

Prasa, podnosząc szlachetny gest Polki, stwierdza, że jest to pierwszy wypadek, by bezrobotny, obdarzony zasiłkiem, uważał zasiłek ten jako „pożyczkę”.

Srebro i klejnoty łupem kradzieży

Berlin. Nieznani złodzieje włamali się do mieszkania dawniejszego pułkownika E. v. W. przy Katharinenstr. w Halensee. Złodzieje zabrali srebro, drogie przedmioty i klejnoty za kilka tysięcy Rm. Wśród skradzionych rzeczy znajduje się m. in. kilka medalików z złota, jeden zegarek i jeden talar z Anhaltu. Srebro po większej części oznaczone jest literą W. albo H.

SPORT

O mistrzostwo Niemiec w piłce nożnej

Niedzielne walki piłkarzy o mistrzostwo Niemiec przyniosły oczekiwane zwycięstwa niektórych drużyn. Z drugiej strony jednak nie odbyło się bez niespodzianek. — W Norymberdze spotkał się Dresdener S. C. z 1. F. C. Nuernberg przed 30-tysięczną publicznością. Po zaciętej walce zwyciężyli Drezdeńscy w stosunku 2:1. Atak ich i obrona były pierwszorzędne. Norymberczycy nie grali w dawniejszej ich formie i zawadzili w ataku. — W grupie wschodniej w Bytomiu walczyły drużyna Viktorja—Berlin i Beuthen 09. Twierdzenie niektórych fachowców, że drużyna berlińskiej Viktorji lepiej gra przed obcą publicznością, aniżeli na własnym boisku w Berlinie sprawdziło się tymrazem w całej pełni. Prawie od początku gry aż do końca Berlińczycy mieli znaczną przewagę nad przeciwnikiem, który przegrał 4:1. U Viktorji dobrze grali Sienholz i Schlichter, najlepszy gracz z Bytomiaków był Malik I. Inne wyniki z walk o mistrzostwo Niemiec: Wacker-Halle—Borussia-Fulda 2:1 (0:1); Viktorja-Stolp—Preussen-Danzig 3:1; Schalke 04—V. f. L. Benrath 0:1; Werder Bremen—Eimsbuetel 2:1; Kickers-Offenbach—S. V. Waldhof 2:2; Muelheimer S. V. — Boeckinger Union 2:0.

Estonia przegrywa ze Śląskiem 7:9

Katowice. W niedzielę, późnym wieczorem rozegrany został na Śląsku międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Estonii i Śląska. Zwyciężyli Ślązacy w stosunku 9:7.

W wadze muszej Jarzabek pokonał Freymutha.

W koguciej Krawczyk wygrał z Kaebi.

W piórkowej Matuszczyk uległ Zebbergowi.

W lekkiej Białas przegrał z Stypulovem.

W półśredniej Rabański przegrał z Selendrem.

W średniej Gburski wypunktował Kapustina.

W półciężkiej Wrazidło zremisował z Remerem.

W ciężkiej Uherek znokautował w pierwszej rundzie Estończyka Abelmana.

Skandaliczne sceny w „Cirkus Busch”

Podczas zawodów zapasniczych w berlińskim Cirkus Busch przyszło do skandalicznych wystąpień jednego z zapasników. W drugiej rundzie spotkania między Hansem Schwarzem a Francuzem Raol St. Mars ten ostatni widocznie zapomniawszy, że jest zapasnikiem, bo nagle pięściami zaczął bić przeciwnika. Gdy grono sędziów próbowało rozdzielić walczących, Francuz rzucił się nawet na bezpartyjnych. Po krótkiej naradzie sędziów Raoul St. Mars został wykluczony od dalszego brania udziału w zawodach. Dalsze walki odbyły się normalnie. Garkawienko spotkał się z murzynem Thompsonem, który kilkakrotnie udowodnił, że należy do najlepszej klasy zapasników. Po 21-minutowej walce przerwano mimo, że nie zwyciężył ani Thompson, ani zeszłoroczny mistrz świata Garkawienko. Również nie rozstrzygnięto walki między Colevem i Amerykaninem Siki, który Rumuńczykowi ciężko dokuczał. Iwanoff wygrał z Stollenem a ex-mistrz świata Jaago zwyciężył Zeisicha po 84 minutowej walce.

PROGRAM RADJOWY

Piątek, dnia 27 kwietnia br.

Warszawa fala 1415 m.:

- 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstała zorze”.
- 7.05 Gimnastyka.
- 7.25 Muzyka poranna.
- 7.35 Dziennik wieczorny
- 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego.
- 8.00 Program na dz. bież.
- 11.40 Codz. Przegl. Prasy Polsk.
- 11.50 „Życie artyst. stolicy”
- 11.57 Sygnał czasu.
- 12.05 Koncert w wyk zesp. jazzow.
- 12.30 Wiadomości meteorologiczne
- 12.53 Dalszy ciąg muzyki jazzowej
- 12.55 Dziennik połudn.
- 15.05 Wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.10 Wiadomości gospodarcze.
- 15.20 Koncert Orkiestry Detej
- 16.20 Przegląd wydawnictw.
- 16.35 Koncert
- 17.00 Koncert kameralny
- 17.30 Odczyt
- 17.50 „Postawa wychowawcza nauczyciela przy opracowywaniu nowych programów”
- 18.10 Muzyka lekka.
- 18.50 Program na dzień następny.
- 18.55 Rozmaitości.
- 19.10 Dokąd iechać w święto?
- 19.15 „Wiadomości rolneze”
- 19.25 Feljeton aktualny.
- 19.40 Wiadomości sportowe
- 19.47 Dziennik wieczorny
- 20.00 Myśli wybrane.
- 20.02 Pogadanka muzyczna.
- 20.15 Koncert symfon.
- 22.20 Muzyka taneczna z „Adrij”
- 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla kom. lotn. i komunikat policyjny
- 23.05—23.30 Dalszy ciąg muzyki tanecznej

Katowice, fala 395,8 m.:

- 7.00—8.00 Audycja poranna z Warszawy.
- 11.35 Program na dzień bieżący.
- 11.40 Codz. Przegląd Prasy Polskiej z Warszawy.
- 11.50 Wiadomości bieżące.
- 11.57 Sygnał czasu z Warszawy, hejnał z Krakowa
- 12.05—13.05 Transmisja z Warszawy
- 15.00 Gielda Zbożowa i Towarowa w Katowicach.
- 15.05 Komunikaty z Warszawy.
- 15.20 Płyty gramofonowe
- 16.10 Z życia Zw. Młodzieży Polskiej
- 16.15 Kronika harcerska
- 16.20—18.50 Transmisja z Warszawy
- 18.50 Płyty gramofonowe
- 19.00 Program na dz. nast.
- 19.05 Rozmaitości.
- 19.10 „Przyjęcie do rodu”
- 19.25 Transm. z Warszawy.
- 19.43 Wiadom. sport. ze Śląska.

19.47 Transm. z Warszawy.

23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Wrocław, fala 315,8 m.:

- 6.25 Koncert popul.
- 11.50 Koncert Śląsk. Ork. Symfonicznej
- 13.40 Dalszy ciąg koncertu
- 16.00 Koncert pop.
- 18.05 Program dla młodzieży
- 19.00 Płyty gramofonowe
- 20.15 Audycja państw.
- 21.15 „Melodie wiosenne”
- 22.50 Muzyka nocna z Monachium

Koenigswusterhausen fala 1571 m.:

- 6.05 Gimnastyka.
- 6.20 Koncert z Kilonji
- 8.45 Gimnastyka kobieca
- 12.10 Muzyka operetkowa i filmowa
- 14.00 Kompozytorzy niemieccy (Koncert z płyt)
- 15.15 Program dla dzieci
- 16.00 Koncert z Monachium
- 17.30 „Kompozytorzy o kompozytorach”
- 18.45 „Kraj w zmierzchu”
- 19.00 Koncert radioorkiestry
- 20.15 Audycja państwowa



DEERING

Ölbader-Grasmäher

Z centralnem smarowaniem i stalowym dyszlem

Lekki dwuzapręg (kosiarka dla krów) 4' Dwuzapręg 4½' i 5' Zapręg pojedynczy 3½' z nożycami

Więcej jak tylko jedna kosiar-ka obracająca się w ołiwie. Wyrób niemiecki.

Do nabycia:

„Rolnik” Tow. z ogr. p. Opole

21.15 Fieśni robotnicze
23.00—24.00 Pieśni i duety

Najciekawsze Audycje w Europie:

- 16.10 Hilversum. Koncert symfoniczny
- 16.20 Wilno. „Portepian i jego literatura”
- 16.35 Warszawa. Pieśni kompozytorów polskich
- 18.10 Poznań. Recital skrzypcowy
- 18.35 Łwów. „Niedoceniani wrogowie”
- 19.10 Katowice. „Przyjęcie do rodu” — wygłos. Zofia Kossak-Szczucka
- 20.00 Bukarest. Koncert symfoniczny
- 20.00 Oslo. „Ptasznik z Tyrolu” — op. Zeller
- 20.00 Stockholm. Koncert symfoniczny
- 20.02 Ryga. Koncert symfoniczny
- 20.10 Poste Parisien. Koncert symfoniczny
- 20.40 Hutzen. „Mesjasz” — oratorium Haendla
- 20.55 Wiedeń. Koncert symfoniczny
- 21.00 Londyn Reg. Koncert muzyki współczesnej

Z życia towarzysztw

Baczność wycieczkowcy

Wyjazd wycieczki do Krakowa

nastąpi w piątek, dnia 27 kwietnia b. r. z Opola o godzinie 10.45 z Strzelca o godzinie 11.30. Zbiórka dla wszystkich uczestników w Bytomiu w poczekalni III klasy o godz. 12.50. Dzielnica I.

Związku Polaków w Niemczech T. Z.

Zgłoszenia

na wycieczkę krajoznawczą po Polsce w czasie od 5. VIII do 11. VIII. 1934 przyjmują:

z pow. opolskiego, prudnickiego i niemodlińskiego

Franciszek Kotula, Oppeln O-S. Nikolaistr. 48.

z pow. raciborskiego i kozielskiego

Leon Czogalla, Ratibor O-S. Gartensr. 9.

z pow. strzeleckiego

Jan Wawrzynek, Gross-Strehlitz O-S. Lublitz-terstr. 21.

z pow. bytomskiego i Zabrze

Alois Pawliczek, Beuthen O-S. Gleiwitzerstr. 16.

z pow. dobrodzieńskiego

Jan Kotulla, Guttentag O-S. Brauerestr..

z pow. oleckiego

Jan Rychel, Rosenberg O-S. Landsberger-Chaussee.

z pow. gliwickiego

Wiktor Gorzalka, Gleiwitz O-S. Wilhelmstr. 55.

Zgłoszenia przyjmuje się do 10 maja br. Paszportów nie potrzeba, pojedziemy bowiem na zbiorowy paszport „Sammelpass”. Przy zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko, datę urodzenia, zawód, miejsce zamieszkania i przynależność państwową (Staatsangehörigkeit).

Dzielnica I.

Związku Polaków w Niemczech T. Z.

Uwaga Młodzieży

w Wielkim Dobrzyniu

W przyszłą środę, dnia 2 maja odbędzie się lekcja języka polskiego oraz śpiewu. Przybycie każdego członka jest obowiązkiem.

Zarząd.

Wycieczka do Częstochowy i Gidel.

Koło Przyjaciół Harcerstwa z Bytomia urządziło w dniu 5-go maja br. wycieczkę do Częstochowy i Gidel. Koszta podróży, obiadów i noclegów wynoszą 10.— mk. dla członków Koła harcerzy, dla nieczłonków 10.50 mk. Zgłoszenia przyjmują do niedzieli, 29 bm., w biurze P. K. Tow. Szkolnego w Bytomiu, Gleiwitzerstr. 10, i p. Wodara, przy Piekarerstr. 45 Hinterhaus. Wycieczka potrwa od 5-go popołudniu do 8-go maja wieczorem. Przy zgłoszeniach należy podać: imię, nazwisko, adres, datę urodzenia, obywatelstwo i zawód, co jest potrzebne do paszportu zbiorowego. Bliższe informacje jeszcze podamy.

Zarząd.

Miele 25

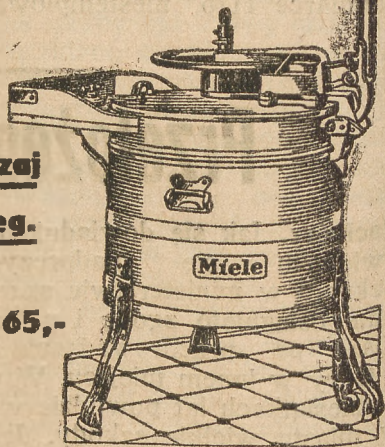
nowa maszyna ręczna do prania z kołem rozpędowym i kierownicą na dole.

D.R.P. D.R.G.M.

Nadzwyczaj

lekki bieg.

Cena RM 65,-



W dobrych składach fachowych bieg maszyny zostanie Wam chętnie zademonstrowany.

Agitujcie za naszą gazetą!

Żubry puszczy Białowieskiej

(Z okazji zapowiadanej wycieczki Związku Polaków w Niemczech do Warszawy, Wilna i Białowieży)

Żubry, podług Długosza, poza puszcza Białowieską, znane były w XV wieku w puszczy Kozienieckiej i Jelenieckiej w Radomskim, w puszczy Wyszynieckiej, koło Przasnysza i w puszczy Niepołomickiej pod Krakowem. W miarę wzrostu zaludnienia żubr co najmniej do dzikich ostępów w puszczy Łukowskiej w 1627 r. Tury były podobne do wołów z olbrzymimi rogami, rozmiarami jednak większe od jeleni. Żubry natomiast mają silnie rozwiniętą przednią część ciała, kark garbaty, kudłatą grzywę, brode długie, ale silne rogi.

Niebezpiecznie w puszczy Białowieskiej pokazać się żubrom z psem, którego nie lubią, rzucają się na niego i atakują całym stadem, a ponieważ pies nie może do swego pana, więc łatwo o wypadek. Ostrzegali mnie o tem i opowiadał jeden z leśniczych. Oto jeden raz bryczką i będąc już blisko do domu, nie spodziewał się spotkać na drodze żubrów, wypuścił więc jadącego z nim w bryce psa. Pies poczuł niedaleko pasące się żubry, pobiegł do nich i zaczął szczekać, a te wówczas rzuciły się na niego. Pies biegł ku bryczce, co widząc woźnica, zaciął konie i ledwie zdążyli wjechać w bramę domu, którą zaraz zamknięto, nie wpuszczając szturmujących żubrów.

Miałem podobne zdarzenie: podczas świąt Bożego Narodzenia przyjechał do mnie pewien znajomy inżynier z dwoma synami, prosząc, ażeby im pokazać żubry, których jeszcze nie widzieli. Mróz był nieduży, i ładny, słoneczny dzień, więc postanowiliśmy iść pieszo do najbliższej, o trzy kilometry odległej, tak zwanej karmuszki, to jest stodołki z sianem, przeznaczonem dla karmienia zwierząt.

Wychodząc z domu, poleciłem słuzającą nie wypuszczać psa. Stało się jednak inaczej. Gdyśmy już uszli połowę drogi, wypuszczony wyżeł przybiegł do mnie. Nie chciałem wracać z psem do domu, tembardziej, że jeden z chłopców ofiarował się psa prowadzić na smyczy. Przyszedłszy na miejsce, weszliśmy do stodołki, gdzie siedząc w ciszy kilka minut, zobaczyliśmy przybliżające się żubry, które złożyły do drabinki i zaczęły jeść założone na nią siano. Przypatrywaliśmy się żubrom przez dość długi wiewu powietrza. W pewnym momencie jeden z chłopców wyciągnął rękę i chwycił żubra za rogi. Żubry przebiekły się i rozbiegły. Wyszedszy ze stodołki, uszliśmy kawałek drogi i postanowiliśmy puścić psa luzem.

Pieś wędrem pobiegł za żubrami. Nie upłynęło może pięć minut, gdy nagle dało się słyszeć przybliżające się skomlenie uciekającego psa, i tętent goniących go żubrów. Przejęci grozą położenia weszliśmy na dach znajdującą się w pobliżu piwnicy, przeznaczoną do przechowywania kartofli i buraków dla karmienia dzików. Zaledwie znaleźliśmy się na tem prowizorycznem schronieniu, gdy pies, a za nim żubry, zaczęły biegać wokoło piwnicy. Trzymamy za rękę przez towarzyszy, nachyliłem się, chwyciłem za obrozę wspinającego się psa i wciągnąłem go na dach. Żubry odeszły i niebezpieczeństwo minęło.

Mylne jest twierdzenie, że żubry trzymają się tylko tam, gdzie rośnie trawa zwana żubrowką, której jest bardzo nie wiele, a którą spotyka się i w innych miejscach, jak na przykład w Lewiczynie koło Mławy. W zimie oprócz siana i trawy spod śniegu odgrzebywanej, pokarm dla żubra stanowi gałązki łozy, łosiny, leszczyny i trzmieliny.

Ukazem carsko-rosyjskim polowanie na żubry było wogóle zabronione. Mógł polować tylko cesarz i to na samce. A ponieważ Mikołaj II, polując w r. 1912, zabił dwie samice, więc niby dla przykładu był ukarany przez utworzoną w tym celu komisję, grzywną 500 rubli. Jak mnie objaśnił jeden z członków tej komisji, jedną z dwóch sztuk pominięto, gdyż była to już stara nieplodna samica.

Jeśli się w lesie pokazał pojedynek, to zarząd puszczy niezwłocznie donosił o tem do Petersburga, skąd przyjeżdżał któryś z wielkich książąt, naj-

częściej Mikołaj Mikołajewicz, aby takiego żubra zastrzelić. Otrzymywało również polecenie uskutecznienia tego przez miejscowy zarząd.

W roku 1913 przyjeżdżał na polowanie do Białowieży książę Albert I z Monako, polował 3 dni, miał pozwolenie na zabicie dwóch żubrów samców w celu wypchania, a innej zwierzyny bez ograniczenia.

Za czasów królów polskich puszcza była ochraniać, jako miejsce pobytu zwierzyny królewskiej, a za zabicie żubra groziła kara śmierci. Za czasów Moskali naznaczono karę 500 rubli, a niepoprawnych kłusowników nawet wysiedlano. Mimo to żadne prawie wesele chłopskie nie obeszło się bez żubrowiny. Ponieważ huk wystrzału mógłby zdradzić kłusownika, chłopci uśmiercali żubra w następujący sposób. Gdy żubr podszedł do drabinki, za którą przygotowane było dla niego siano, zaczajony chłop uderzał go w czoło ostrą dźwidą lub oskardem, a kiedy żubr, narazie tylko oszołomiony, upadł na ziemię, wtedy dorzynali go nożem i zabierali na oczekujące opodal sanki. Służba leśna, dowiedziawszy się, gdzie odbywa się wesele, robiła rewizję i często takie zabójstwo żubra wykrywała.

Mięso żubrów smakiem zbliżone jest do wołowiny, tylko bardziej twarde i więcej łykowate.

W latach od 1795 do 1807 były dla żubrów ciężkie czasy, gdy granica Prus Wschodnich biegła zachodnim brzegiem puszczy, to jest do czasu pobicia Prusaków przez Napoleona. Wtedy to włościanie, zamieszkali w wioskach położonych już w zaborze prus-

skim, wpadali całemi bandami do puszczy i wybijali zwierzynę. W owych latach liczba żubrów zmniejszyła się więcej niż o połowę, bo z 700 sztuk pozostało tylko 300. Gdyby stan taki potrwał dłużej, żubry byłyby już wtedy zupełnie wytepięne. Po 15 latach troskliwej opieki, w roku 1821 było ich przeszło 700 sztuk. W roku 1883 znów ilość żubrów zmniejszyła się do 570 sztuk, w roku następnym było ich jeszcze mniej. Od roku 1885 zaczęła liczba ich powoli wzrastać.

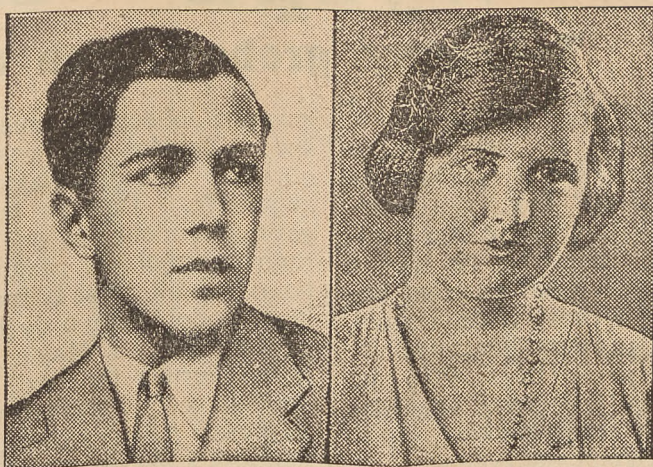
Obliczanie odbywało się raz do roku, zimową porą, jednego dnia w całej puszczy. Oddzielne stada żubrów i jeleni trzymają się zwykle w pobliżu stogów siana, a że z pierwszym braskiem dnia opuszczają swe legowiska i idą na żer, więc łatwo je wtedy obliczyć, jak również i po świeżych tropach śniegu.

Ukaz cara Aleksandra I z roku 1802 ochraniał żubra raz na zawsze, a od roku 1821 zabroniono wszelkich polowań, oprócz carskich, i ochrona była jeszcze silniejsza. To też liczba żubrów w roku 1829 sięgała 800 sztuk, ale przez zbyt silny zakaz polowania rozmnożyły się wilki i pożarły kilkadziesiąt sztuk. Po całych nocach puszcza rozbrzmiewała wyciem tych szkodników. Wydano wreszcie polecenie wytepienia drapieżników.

Po wytepieniu niedźwiedzi i wilków, żubry nie miały już żadnych nieprzyjaciół. Ażeby wyrastała lepsza i obfitsza pasza na łąkach, osuszano bagna, a że nie starczało siana, sprowadzano na zimę około 150.000 pudów siana i 100.000 pudów ziemniaków i innych okopowych. W puszczy było dużo wybudowanych szop i piwnic dla składania pokarmów i tak zwanych „lizawek“, dla dawania zwierzynie soli.

Wobec takiej troskliwej opieki liczba i innej grubszej zwierzyny, jak: jeleni, sarn, danieli, dzików i t. d. w końcu zeszłego wieku nadmiernie zaczęła się powiększać tak, że w roku 1901 było jej w puszczy 15.000 sztuk t. j. około tuzina na 100 hektarów. W roku 1910 liczba ta podwoiła się i osiągała 30.000 sztuk (B. Dyakowski: Z puszczy Białowieskiej).

A ponieważ nadmiar wszelkich stworzeń na ograniczonej przestrzeni pociąga za sobą pogorszenie warunków istnienia i grozi epidemią, w ten sposób sama przyroda kładzie kres zbyt niemu rozmnażaniu się zwierzyny. Pierwszy zwrócił na to uwagę zarządowi puszczy w roku 1908 dr. weterynarii K. Wróblewski. I rzeczywiście na wiosnę w roku 1910 wybuchła epidemia karbunkułu, która szczególnie dotknęła żubry. Wysłana z Petersburga komisja pod przewodnictwem dr. Eckarta, badając tę sprawę na miejscu, orzekła, że główną przyczyną zarazy był brak naturalnej paszy leśnej,



Czy nareszcie dostanie męża?

Z Hagi nadchodzą sensacyjne wieści, że holenderska księżna Julianna, następczyni tronu holenderskiego, wkrótce zaręczy się z księciem Bertilem, trzecim synem szwedzkiego następcy tronu.

Bogaci duchem

(Reportaż z Niepokalanowa)

Jesteśmy na malej, schludnej stacyjce Szymanow na szlaku Warszawa—Łowicz. Szare, rozległe pola pokryły się już wczesnym szmaragdem wiosny. W oddali silniejsze pasmo lasów — to dobra Teresińskie z pałacem księcia Drucko-Lubeckiego. Jeszcze przed wojną rozegrała się tu, niezwykła w dziejach kryminalistyki, tragedia ordynata Bispinga. Po drugiej stronie toru kolejowego, na malej płacheci siwego gruntu — jakieś bagna. Drewniane budynki, kryte papką, niskie, przyziemne, jak ule, otoczone parkanem — posiadłość OO. Franciszkanów. W tych to mrówczych klatkach wre mrówcza praca od wczesnego dnia do późnego wieczoru. Grzmotem rozlegają się uderzenia siekaczy przy nowowznoszonym budynku; ciężarowe sapie dychawicznie, ciągnąc nadmierny balast. A wszędzie migają w słońcu czarne habity braci-szków z uśmiechem na ustach, z ja-

ką niewytłumaczalną dla zwykłego śmiertelnika pogodą i niemal psią pokorą, zabięciem i zdławieniem własnego ja. Taki utrudzony, bez nazwiska go ja. Taki utrudzony, bez nazwiska brat Gaudenty, czy Gerwazy jest tylko w 300-tu osobowej masie klasztornej jednym kółeczkiem całego mechanizmu, jednym ogniwem w łańcuchu bezustannej pracy.

Szczerzy i prostoduszny ojciec Gwardjan wprowadza nas do niskich progów Niepokalanowa.

Administracja wydawnictwa „Rycerza Niepokalanego“ — na wstępie uderza w oczy niezwykle prymityw życia.

Przenosimy się myślą o kilka wieków wstecz w ponure sklepienia klasztorne... Przy wysokich pulpitych siedzą zgarbieni, cisi braciszczkowie — scribe klasztorne — przepisując na piękny pergamin wystylizowane listki... Dzisiaj przy skleconym z sosnowych

desek stole, pochyla się czarna postać... Oczy płoną gorączką wyteżonej pracy. Ten sam człowiek sprzed wieków, te same warunki pracy w innej przybranej formie.

Przechodzimy do zakładów drukarskich — w osobnej hali potężna maszyna rotacyjna, ostatni krzyk techniki współczesnej. Lśni wypolerowane części. Potwór, pochłaniający olbrzymie ilości papieru i farby... 30.000 egzemplarzy na godzinę. Nakład „Rycerza“ wynosi przeszło 600.000 egz. — największy w Polsce. Na ściennym kalendarzu maszynisty przeglądam kartki... sierpień 688.000, wrzesień 650.000...

Z tego 300.0000 abonentów bezpłatnych! „Nasze pismo — mówi ojciec Gwardjan — jest dla wszystkich, dociera tam, gdzie ludzie nie czytają żadnych pism, gdzie słowo drukowane jest luksusem i rzadkością. Z dumą mogę powiedzieć, że nauczyliśmy czytać po polsku tych, którzy o mowie rodzimej zapomnieli. Świadczą o tem wzruszające listy rodaków z Ameryki, odległych afrykańskich kolonii, Australii i Azji, nie mówiąc o Japonii,

gdzie powstała nowa placówka franciszkańska, wydająca specjalny numer w japońskim języku.“

Przez obszerny dziedziniec obok statuy Najświętszej Marii Panny wchodzimy do następnych budynków. Praca wszędzie wre. Długim rzędem stoją na półkach kartoteki abonentów. Zapelniają kilkanaście sal. Jest wszędzie tak ciasno, że nawet sypialnie klasztornych braciszków mieszczą się w tych samych pokojach. Z jednej strony rzędy łóżek, z drugiej stoły, kartoteki, korespondencja i maszyny do pisania.

I w tej właśnie sprawie można tym cichym ludziom, ludziom pokornego serca uczynić jeden, jedyny zarzut, — brak higieny.

Zegnam miłych i sympatycznych braci, życząc powodzenia w zbożnej i pełnej trudu walce o ulepszenie ludzkich dusz i charakterów.

Wyjeżdżam z przeświadczeniem, jakbym na chwilę z życia codziennego przeniósł się w krainę dobra, przyjaźni i tej przedziwnej ewangelicznej prostoty, która każde ludzkie serce ujmie i uszlachetnia. L. W.

wywołanej nadmiernem rozmnażaniem się jeleni. Przez zmniejszenie się liczby zwierzyny poprawiły się warunki dla reszty, która już skuteczniej mogła oprzeć się chorobie. A i zarząd puszczy starał się zaradzić nadmiernej ilości jeleni i corocznie w grudniu oberjergerzy obowiązani byli wystrzelać pewną ilość łań, zwłaszcza starych, zwykle jałowych. Odbiorcą tych zabitych sztuk był jakiś zakontraktowany żyd, który płacił po pięć kopiejek za skórę i wysyłał do Warszawy, Petersburga, Moskwy i innych większych miast, a nawet i zagranicę.

Obstrzał na łanie odbywał się w ten sposób, że siedzący z tyłu sanek człowiek rzucał na drogę wyciągany ze snopka owies, do którego zaraz zbiegał się jelenie. Jadący opodal na drugich sankach, oberjerger strzelał z bliskiej odległości do upatrzonej sztuki. W tej strzelaninie i ja brałem udział. Inne bowiem polowania były w puszczy zabronione. Wskutek tych zarządzeń liczba zwierzyny szybko znów zaczęła się swiekać, tak, że na początku 1914 r. było jej 16.000 sztuk, w tem żubrów około 780 sztuk, jeleni około 6.700 sz. a resztę stanowiły: sarny, daniela, dziki i łosie. Rezultat nadmiernej troskliwości i opieki był ten, że zwierz wydelikatniał i stał się mniej odporny. Pozostawiony do jesieni 1915 r. sam sobie, oprócz niszczenia przez człowieka, nie mógł wytrzymać i naturalnej walki o swój byt, ginał masowo od głodu i chorób. Ocalały tylko sztuki silniejsze. Żołnierze cofające się armii rosyjskiej już pozwalali sobie strzelać do żubrów i wielka ich liczba padła od tych strzałów. Niemcy po zajęciu Białowieży ustanowili ścisły nadzór i ochronę zwierzyny, szczególnie żubry wzięli pod opiekę. Przysłali ekspedycję naukową w celu badania ich na swobodzie. Preparowano skórę i kości żubrów dla kolekcji, ale tylko z okazji padłych. Nie wolno było polować na żubry inaczej, jak ze specjalnem pozwoleniem generała Seckendorfa, komendanta puszczy, który od czasu do czasu udzielał pozwoleń rozmaitym dygnitarzom.

Pomimo braku sztucznego karmienia Niemcy przez trzy lata swego rządzenia w puszczy skonstatowali naturalny choć nieduży przyrost zwierzyny. Ilość żubrów zwiększyła się od 160 do 180 sztuk i taka ilość pozostała do wyjścia Niemców.

Najwięcej przyczynił się do wytopienia żubrów przewrót rewolucyjny, jaki nastąpił w zimie z 1918 na 1919 rok. Niemcy opuścili Białowieżę w grudniu, pozostawiając w niej rządy radom żołnierskim i włościańskim. Rady te uchwaliły, że można polować w puszczy wszystkim w celu zaspokojenia głodu. Do połowy lutego t. j. przez czas, kiedy rządziła ta rada, wytopiono żubry, które przyzwyczajone do ludzi, nie umiały się kryć i uciekać. W niemałej mierze wytopieniu sprzyjała i śnieżna zima ówczesna. Podczas bezustannego strzelania od rana do nocy, niebezpiecznie było wejść do lasu, aby nie spotkać się z jakąś zabłąkaną kulą. Jeden z chłopów w parę lat potem przyznał mi się, że sam zabił pięć żubrów. Chłopi, chociaż strzelali do żubrów, mieli jednak pewną obawę przed odpowiedzialnością, gdy wrócą władze lasowe. To też wycinali z zabitej sztuki niekiedy tylko kawałki mięsa, a resztę z skórą zakopywali do ziemi, chcąc ukryć swój występki. Skóry i mięso gnity i marnowały się. Gdy w lutym w 1919 r. wkroczyło do puszczy pierwsze polskie wojsko, nie było już ani jednego żubra. I tak, imponujący, wspinały ten zwierz, sławny na cały świat król puszczy Białowieskiej, ochraniający przez tyle lat, przestał na pewien czas istnieć w puszczy.

Obecnie sytuacja przedstawia się lepiej, w Polsce mamy dziś bowiem 25 żubrów: w Poznaniu 1, w Pszczynie u księcia Pless 10, w Warszawie 2, a reszta t. j. 12 w Białowieży, te u-mieszczono w specjalnym 30 hektarowym zwierzyńcu, który ma być rozszerzony do 200 hektarów. Nad żubrami czuwa dniem i nocą specjalna straż z 8 strzelców złożona. W. T.

Pierwsza polska taterniczka

Polska wyprawa wysokogórska w XVI wieku

Turystyka, czyli odbywanie podróży dla własnej przyjemności, a nie dla wyraźnie praktycznego celu, jest zjawiskiem zupełnie nowym w dziejach kultury świata. My, ludzie XX wieku, przebywający olbrzymie przestrzenie w wygodnych wagonach ze słuchawkami radiowymi na uszach, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jaką torturą stawała się podróż naprzykład dla szlachcica z XVI wieku. Na śmiałka, który wyruszał w drogę, czyhały ocean bezdroży, pełne rozmokłej gliny lub piasku dokuczliwego, straszły głębią niezbadaną rzeki i jeziora, które trzeba było przebywać wbród. A każda karczma na rozdrożu była siedliskiem zbójców okrutnych, czatujących na majątek i życie podróżnych. Jednak nawet wówczas, w tym wieku niebezpieczeństw, napotykały już na pierwsze ślady turystyki polskiej... I co najdziwniejsza: tym turystą, co tak odważnie przezwyciężał ówczesne trudy podróży, pierwszym prawdziwym miłośnikiem przyrody — była kobieta.

Cofnijmy się w połowę XVI stulecia. W miasteczku Kieżmarku, położonym w zakątku Tatr, które król węgierski, Jan Zapolya, ofiarował polskiej rodzinie magnackiej, panuje podniecenie niezwykle, na spokojnych zwykle mieszczan spływała z wyżyn pańskich komnat wieść niespodziewana i tak niesamowita, że zrazu nawet największe plotkarki w mieście nie dają jej wiary. „Na Zielone Świątki pani Beata Kościelecka, żona Albrechta Łaskiego, pana na Kieżmarku, wybiera się w podróż w góry“. Aż za głowę chwycili się przerażeni obywatele Kieżmarku! Góry! Czyżby wiel-

można pani nie czytała dzieł Dawida Fröchlicha, słynnego matematyka, które, jak wyrocznie poważają cały świat naukowy. Wszak uczy mistrz Dawid, że Tatry są krainą groźną i niedostępną, dzikością i spadzi- stością przewyższającą znacznie Alpy włoskie, szwajcarskie i tyrolskie i dziwów wszelakich pełną.

Podobno (opowiadają o tem kumoszki miejskie) w okolicy Szczyrskiego jeziora zamieszkał w opuszczonej kaplicy smok ogromny, który napędza strachy nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. A góra Łomnica, według obliczeń Fröchlicha, posiada aż 1 milę niemiecką wysokości (7 i pół klm.!!) i zalicza się do najwyższych szczytów świata. Wierchołek jej pogrążony w wiecznej mgle, sięga najdalszych warstw powietrza, dokoła nawet (o zgrozo!)... wiatry nie dochodzą.

Jednak te ponure obrazy nie odstraszały dzielnej białogłowy i Beata Kościelecka spędza długie godziny dumania w dzikiej, a pięknej dolinie Zielonego Stawu. U stóp jej błyszczy ciemnym ślepiem jedno z najgroźniejszych przepaści tatrzańskich... Długo nie mogli się pogodzić mieszczanie z tym zadziwiającym współczesnych faktem wyjazdu w góry. Wreszcie po naradach postanowili go uwiecznić ku przestrodze potomności.

I tak w lakonicznej, obyczajem średniowiecznym prowadzonej kronice, między opisami wypadków wojennych i klęsk żywiołowych powstała nowa wiadomość... o dziwnej pani na Kieżmarku, która znajdowała w okolicy takie upodobanie, że aż odbyła podróż w góry! Nie omylili się mieszczanie kieżmarscy. Przez wiek cały notat-

ka ta budziła grozę wśród mieszczanów i odstraszała przed nowymi prawami w Tatrach.

Dopiero w r. 1640 w czerwcu student liceum kieżmarskiego wraz z pięciu swymi kolegami, wśród których znajdował się późniejszy akademik krakowski, Siedmiogrodzki, posłali do dem Beaty Kościeleckiej. Nauczyciel wsi Staroleśnej, który ofiarował młodzieży za przewodnika, postawił nielada doświadczenie turystyczne! Wprawny okiem ocenił buty podróżnych i odrzucił dwie pary za zbyt wysokimi obcasami, a potem kreślił zgóry, ile należy zabrać prętów jantu na wycieczkę. Sam zaś dźwigał osobny worek, w którym znajdowały się liny i żelaza kołczaste pod obuwie na łokcie (!) i kolana (!). A gdy dwóch dniach trudów dotarli na szczyt góry, przewodnik wydobyl spod kopczyka blaszane pudełko, niego kawał pergaminu i za opłatą guldenu pozwolił młodzieńcom zapisać ich imiona i daty, na wieczną pamiątkę.

Opis tej wyprawy, choć zakrawa na fantazję, jest niewątpliwie autentyczny i znajduje się w niemieckiej ksiadze wydanej w r. 1683. Jedno tylko stało przez krytyków obalone, a mianowicie rozpowszechnione aż po ostatnie czasy mniemanie, że celem wycieczki młodzieży była góra Łomnica. W ostatnich latach stwierdzono jednak niezbicie, że prawdziwym zdołaniem „królowej Tatr“, który pierwszy postawił nogę na jej czubie, był Robert Townson, a drugim Stanisław Staszic, który spędził na szczycie z 21 na 22 sierpnia 1806 roku.

Hanna Muszyńska

Wyspa — cmentarz

Tajemnica grobowca na wyspie Wielkanocnej

W tych dniach mają się spotkać w Chili p. Lavackery z „Mussee Cinq-quantenaire“ i profesor Rivet, kustosz „Muzeum Trocadero“ aby, jako przewodniczący naukowej ekspedycji francusko-belgijskiej, udać się na wyspę Wielkanocną. Już oddawna uczeni badali tajemnicę wyspy Wielkanocnej, lecz jak dotychczas bezskutecznie. Nowa ekspedycja zamierza przebyć na niej czas dłuższy i zapewne, opierając się na badaniach poprzedników, dokonać wielu ciekawych odkryć.

Wyspa Wielkanocna znajduje się w zupełnem odosobnieniu, w odległości 3700 km. od Chili (Am. Połud.), do której należy, i o 1850 km. od archipelagu najbardziej do niego zbliżonego. Jest mała, zajmuje zaledwie taką powierzchnię, jak Paryż, i posiada 250 mieszkańców.

Gdy w r. 1722, w dniu Wielkiejnocy, przybył na tę wyspę Roggeveen, zdumiał go widok długiego muru, utworzonego z posągów o wysokości od 2 do 10 metrów. Były to przeważnie nadnaturalnej wielkości posagi-głowy, o niezwykle sile wyrazu.

Obecnie ten niezwykle mur znajduje się w ruinach, lecz istnieje jeszcze wiele ciekawych posągów w zupełnie niezłym stanie, które znaleziono na pół zakopane w ziemi. Ocalałe posagi w liczbie 263 są wykonane z jednolitych brył kamiennych, ważących prawie każdy po 5 tonn. Na zboczach wygasłego wulkanu znaleziono nienaruszone 150 posągów. Największy z nich waży 60 tonn, i liczy 21 mtr. wysokości. Poszczególne posagi wykute są bezpośrednio w skałę, jakby z nich wychodziły i przypominają trochę płaskorzeźby. Przy tych niezwykle ciekawych statuach znaleziono dłuta starożytnych rzeźbiarzy.

Drugą osobliwością wyspy Wielkanocnej są odkryte w 1864 roku tabliczki i pałeczki, pokryte pismem, nie-

znanem obecnym mieszkańcom wyspy. Znajdują się na nich również i obrazki, przedstawiające rośliny i zwierzęta. Badania uczonych wykazały, że podobne są one do pisma, którego egzemplarze znajdują się w Santiago (Chili). Inni badacze znajdują w niem podobieństwo do hieroglifów peruwiańskich, z May'a i Jukatana; a trzecia grupa twierdzi, że posiadają wspólne cechy z pismem z Celebes. Wszyscy jednak uczeni, wraz z misjonarzami i miejscową starszą ludnością zgodnie twierdzą, że hieroglify te są poematami, opiewającymi bohaterские czyny sławnych wojowników. Tłumaczenia te wydają się słuszne do dziś dnia.

Kwestią sporną pozostaje jeszcze jednak pochodzenie i znaczenie posągów, oraz wytłumaczenie ich zniszczenia. Istnieją dwa przypuszczenia.

Wielu uczonych twierdzi, że niegdyś ludność wyspy była znacznie liczniejsza i, że istniały wśród niej klasy, prowadzące między sobą żaarte walki. Boje te przyczyniły się do stopniowego zniszczenia posągów; w części hipotezę tę potwierdza miejscowa tradycja, nie tłumaczy ona jednak zupełnie znaczenia posągów. Ponieważ przedstawiają one typ sztuki polinezyjskiej, którą znajdujemy w Nowej Zelandji i na Markizach, a uzewnętrzniająca się przedewszystkiem w krakach, tkwiących w uszach posągów, którą to modę spotyka się do dziś dnia u starszych wyspiarzy, zwolennicy drugiej hipotezy, twierdzą, że posagi te stały poprostu na grobowcach. Tęgo rodzaju tłumaczenie pociąga za sobą drugie pytanie: „Czemu nieliczni mieszkańcy tak małej wyspy zajęli tak wiele miejsca na cmentarz“. I tu właśnie wylania się tajemnica wyspy Wielkanocnej z punktu widzenia geograficznego.

Czyż w tem miejscu Oceanu nie ist-

niał niegdyś archipelag, który następnie zniknął? Już w r. 1687 Davis wywił o istnieniu ziemi, położonej na wschodzie. Nie widział on wtedy wyspy Wielkanocnej, odosobnionej, brzegach poszarpanych; „Wyspa Davis“ była niska, i jak dotąd nie znaleziono jej jeszcze. To też słuszną wydaje owa druga hipoteza, twierdząca, że wyspa Wielkanocna była małą częścią ogromnego archipelagu, który uległ jakiejś potężnej katastrofie.

Było to zapewne w latach 1687-1722, a czem świadczy wygląd brzo- morskiego, pooranego głębokimi wodami, napełnionymi szkodliwymi zwierzami, które spotyka się po wy- chodzie w kopalniach lub wulkanie. Wyspa Wielkanocna była więc zapewne cmentarzem całego archipelagu, którym ustawiano na grobowcach znalezione obecnie posagi. Praca niemi została gwałtownie przerywana, mówią o tem porzucone dłuta. Tradycja wyspiarzy wspomina też o istnieniu, na północnym zachodzie archipelagu, siedziby potężnego mocarstwa, z którego dziś pozostała tylko mała wysepka.

Jak dotąd są to tylko przypuszczenia. Tajemnica istnieje. Czy odkryją nowa ekspedycja,

K. L.

Jak długo żyją zwierzęta?

Ja kwiadam, w świecie zwierzęcym najkrócej żyją zwierzęta zwierzęce. To też ostatnio uznany został za fenomen kot, który zdechl po 22 latach i pies, który żył 28 lat. Trudnożerne konie żyją znacznie dłużej, najdłuższy wiek osiągnął koń z okolicy Limoges, który zdechl po 50 latach życia. Rekord jego pobit niedługo wno pewien osioł, który przeżył 10 lat. I ten rekord należy do Ameryki. Osioł pochodził bowiem z Cranarty.